

Szkoda życia na zaćmę

– Babciu, babciu, poczytaj mi coś – mój wnuk był nieustępliwy.
– Dlaczego nie możesz? – dopytywał i żadne z przychodzących mi do głowy tłumaczeń, że ciemno, że bolą mnie oczy, że literki za małe, nie trafiały do przekonania Jasiowi. Stał z założonymi rączkami i kręcił głową, by wreszcie w geście absolutnej rozpaczy oznajmić dziadkowi: – Babcia już Jasia nie kocha...

Zaczęło się zupełnie zwyczajnie. Światło ciemniało zbyt szybko, a i żarówki ciągle były zbyt słabe. Porzeczki i agrest złośliwie chowały się na krzaku, a obraz w telewizji – ech, jakiej telewizji. Ileż można przesuwac fotel bliżej i bliżej. Kiedy zauważyłam, że mimo okularów, siedzę z nosem przyklejonym do ekranu, zdałam sobie sprawę, że powinnam coś z tym zrobić...

Pierwsza wizyta, pierwsze rozczarowanie

– Pani Helena – roześmiał się okulista z jednej z bielskich przychodni – to tylko zaćma. Ludzie z tym żyją a pani ciągle widzi na 50% – dodał jeszcze.

– Jak to za rok, to jak mam żyć? – dopytywałam się nieustępliwie.

– Jak żyć? Pomalutku i ostrożnie. Za rok, kiedy zaćma trochę stanie się mocniejsza, pomyślimy o zabiegu.

Pani Helena wspomina tę sytuację i dodaje:

– Ale to usłyszałam już wtedy, kiedy pan doktor przyjął ode mnie 150 złotych za wizytę.

Kolejne badania i odwiedzani lekarze tylko potwierdzili diagnozę. Wszędzie to samo: jeszcze za wcześnie, jeszcze można poczekać, ludzie widzą gorzej.

Wreszcie decyzja o zapisaniu się na zabieg z kasy chorych.

– Będę widzieć, będę wszystko wiedzieć – opowiada pani Helena. – Jakbym wiatru w skrzydła dostała, gdyby nie jeden drobny, acz istotny szczegół... data zabiegu – mówি dalej. – Obracam kilka razy kartkę ze skierowaniem na operację. Sprawdzam pod światło i zginam na pół, jeszcze ludzę się, że to tylko zaćma płata mi figla. Raz, drugi i kolejny, i ciągle to samo. Wracam i proszę panie z rejestracji o podanie mi daty. Jeszcze naiwnie wierzę w normalność. A kiedy słyszę: 14 stycznia 2018 roku – zatyka mnie na dobre kilka minut. Odbieram kartkę i usiłuję zachować resztki spokoju, żeby nie wykrzyknąć całej desperacji. Przede mną 5 ponurych lat... 1826 dni potykania się, braku możliwości czytania, oglądania i zabaw z wnukami.

Wbrew zaćmie

W przypadku każdego chorego scenariusz jest podobny. Pacjenci zmuszeni są na dobre zapomnieć o sprawach i czynnościach, które jeszcze dzień, jeszcze tydzień temu były możliwe. Jedni znoszą to lepiej, inni trochę gorzej. – Miałam to szczęście, że zawsze potrafiłam słuchać. A podróżując – zamiast czytać przewodnik – dopytywałam współuczestników wypraw. W Toskanii zauważyłam, że ostre, letnie słońce paradoksalnie nie pomaga mi dostrzegać otaczającego mnie piękna. Szczegóły architektury były już poza moim zasięgiem, podobnie jak podziwianie charakterystycznych pejzaży. Tamto lato w 2013 roku uświadomiło mi, że przez najbliższe pięć lat będę skazana na życie w szarej mgle. Pociuszające było to, że co



prawda widzę niewiele, ale za to słuch mi się znacznie wyostrzył – śmieje się pani Helena.

Wokół zaćmy narosło wiele mitów i nieporozumień. Choćby takich, że zaćma jest przypadłością osób po 60. roku życia, że z operacją nie ma się co spieszyć, bo zaćma powinna dojrzeć, i wreszcie że nie powinno się operować jednego oka za drugim. Dr Lubomír Továrek w ciągu 15 lat swojej pracy przeprowadził ponad 30 tysięcy operacji usunięcia zaćmy i jest jednym z najbardziej uznanych czeskich chirurgów. To do niego trafia większość polskich pacjentów. – Nie powinno się skazywać ludzi na „hodowanie” zaćmy – podkreśla. – Bo do czego właściwie miałyby dojrzeć? Do chwili, gdy pacjent nic nie zobaczy? – pyta retorycznie.

Światelko w tunelu

Pod koniec 2013 roku w mediach zaczęły się pojawiać pierwsze informacje o tym, że chorzy na zaćmę będą mogli pojechać – co ważne – na koszt polskiego NFZ na operację za granicę. Z racji bliskości granicy Helena Pilch zaczęła pytać rodzinę z „drugiej strony Olzy” o czeskich okulistów. – Proszę uwierzyć, nigdy nie przyszloby mi do głowy, że pojedą do Czech po coś więcej niż śledzie, lekarstwa (bo tańsze niż w Polsce) czy rum tuzemski – wspomina dziś. – I to była właśnie taka wyprawa po drobne zakupy. Przejechaliśmy Most Przyjaźni w Cieszynie i kilkaset metrów dalej, zauważyłam olbrzymi napis po polsku: „NeoVize Klinika Okulistyczna”. Wracając ze sklepu, stanęliśmy obok kliniki. Na piętrze zielone i pomarańczowe fotele i nagle słyszę wesole „Dobry den. Dzień dobry – osoba w recepcji śmieje się perliście, przechodząc na polski – w czym możemy pani pomóc?”. Ostułpałam z wrażenia – wspomina z uśmiechem.

Szybciej i taniej być nie może

Zaczyna się zwykle tak samo – od pytania o termin i cenę oraz kilkukrotnego upewniania się, że NFZ zwróci pieniądze za zabieg. Potem każdy pacjent w towarzystwie pielęgniarki wykonuje kolejne badania, by na końcu z wynikami trafić do lekarza.

– Zaskoczeń było kilka. Termin operacji – lekarka zapytała mnie, czy pasuje mi zabieg za tydzień, czy może wolałabym szybciej – wylicza pani Helena. – Po drugie, przedstawiono mi kilka różnych soczewek do wyboru (poza zaćmą miały mi zlikwidować astygmatyzm i krótkowzroczność). Po trzecie, koszt wizyty lekarskiej jest odliczany od ceny zabiegu – dodaje. – Dla pewności kazałam sobie kilka razy powtórzyć wszystkie informacje. Ba! Poprosiłam nawet, żeby mi je zapisano na karteczce i przybito pieczętkę.

Pierwszy zabieg w listopadzie, drugie oko operują Helenie Pilch w styczniu. – Jeżeli zaćma jest stwierdzona w obu oczach, zachęcamy pacjentów, żeby operowali jedno po drugim w jak najkrótszym terminie – podkreśla dr Lubomír Továrek. – Tak jest zdecydowanie korzystniej dla pacjenta.

Świat odkrywany na nowo

Czasem już po zdjęciu opatrunku, czasem później pacjenci zauważają, że widzą lepiej. Oczywiście sam proces dochodzenia oka do pełnej sprawności może trwać kilka miesięcy, ale najważniejszy jest ten pierwszy błysk światła. – Pacjenci dzwonią, śmieją się, opowiadają o swoim zaskoczeniu na widok postarzałego współmałżonka, o kolorach – opowiada Michaela Kafka, manager cieszyńskiej NeoVize.

– Książki, książki – to było moje pierwsze zrealizowane marzenie. Nadrobiłam wszystkie zaległości, ze szczególnym uwzględnieniem bajek – śmieje się pani Helena. – Potem przyszedł czas na remont domu. To – jak mówi mąż – ten zły efekt usunięcia zaćmy... zaczęłam zauważać zbyt wiele, więc na malowaniu się nie skończyło – wspomina.

To już dwa lata

Właśnie minęły dwa lata od zabiegu Heleny Pilch. Była jedną z pierwszych spośród 3000 pacjentów, którzy w ciągu tych 24 miesięcy trafili do kliniki w Czeskim Cieszynie.

– Dziś każdemu polecam zarówno usunięcie zaćmy, jak i klinikę NeoVize. Mówię moim znajomym, że nie po to pracowaliśmy tyle lat, żeby na emeryturze żyć w mroku, że zasłużyliśmy na porządną amerykańską soczewkę Alcon, a nie jakieś hinduskie, mętniejące po dwóch latach wyinalazki, które wszczepiono w Polsce mojej matce – mówi z żalem. – Nie dajcie sobie wmówić, że jest za wcześnie na zabieg skoro widzicie aż 50%. Często na swoim Facebooku uświadamiam znajomych – szkoda życia na zaćmę! – kończy ze śmiechem Helena Pilch.

Ewa Nieć